

Ewa Kosowska

Anna Gomóła

Wydział Filologiczny
Uniwersytet Śląski

IMPORTOWANE IMPONDERABILIA

The imported imponderabilia

Abstract: Academic community has always been concerned with scientific research and educational effectiveness. Since the Middle Ages a proper functioning of university has been determined by adequate and firm infrastructural, legal and financial support guaranteeing its stability in face of political, social and educational problems. With an emergence of university as a cultural institution of high importance to the European social life, some typical problems appeared, e.g. staff underinvestment in academic units and centres, recurring decline in educational level, impoverishment and insecure prestige of scientists, changeable demand for university courses, more or less oppressive censorship, etc. Last years have brought red tape overgrowth and overwhelming procedures that operate within formal indicators which determine what is and what is not to be regarded as scientific, what kind of research is to be supported and continued and what does and does not become ethic for an academic. The following tendency can be observed in the area of financial distribution, in the favoured ways of conducting scientific studies and in corporative rules of work organization. It is also visible in the choice of areas within the sphere of particular groups (e.g. national, European, local or social). University people try to comply with the demands, which, in turn, results in limiting the space for creative individual actions, so indispensable in academic work. The “return to Europe” syndrome in the countries lacking everyday contact with the world recognised academic centres, has revealed itself in fascination with methodological and interpretative news. It is problematic that chasing the lost time has become a constant imperative visible in following intellectual fashions, even if new trends are of purely figurative function. The imported imponderabilia have become an essential host for Polish humanities to sponge off. The remaining question is whether there exists an alternative solution for the introduction of our original impact into the international academic world. [przeł. Justyna Pacukiewicz]

Keywords: university, autonomy, mobility, imponderabilia

Ona umarła!... sąż smutniejsze zgony?
 I jak pogrzebać tę śliczną osobę?
 Umarła ona na ciężką chorobę,
 Która się zowie: **pieniądz i bruliony**.
 Pamiętasz dobrze oną straszną dobę,
 Gdy przed jej lożem stałem zamyślony,
 Łzę mając wielką w oku, co szukało,
 Czy to, co gaśnie, jest duch albo ciało?

Cyprian Kamil Norwid, *Na zgon Poezji (elegia)*¹.

Bez wyobraźni nie ma poezji, więcej – bez wyobraźni nie ma ani sztuki, ani nauki. A o tym, że dla poezji, a pośrednio dla wyobraźni zabójcze są pieniądz i papier, czyli pogoń za zyskiem i biurokracja, wiadomo nie od dzisiaj. Perspektywa zysku za wszelką cenę odsuwa na plan dalszy mniej oczywiste wartości; biurokracja jest ucieczką od odpowiedzialności, a co za tym idzie – ucieczką przed niechcianymi lub nieprzewidzianymi skutkami podejmowanych decyzji. Pod parasolem procedury, która usztywnia ciąg działań i praktycznie zwalnia z przymusu indywidualnego rozstrzygania o ich sensowności, potrzebie i wymiarze moralnym, otrzymujemy bez dodatkowego wysiłku codzienną porcję poczucia bezpieczeństwa – towaru coraz bardziej pożądanego i deficytowego zarazem.

Erich Fromm, pisząc na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku *Escape from Freedom*, przekonywał, że problemem współczesnego człowieka nie jest brak, ale nadmiar wolności, z którego skutkami trzeba się liczyć; dlatego próbował badać, jakie mechanizmy psychiczne pozwalają wyswobodzić się od wolności, a zarazem – od odpowiedzialności². Jeśli tę kwestię rozpatrywać w odniesieniu do dzisiejszej kondycji polskich uniwersytetów, rodzi się pytanie, czy współczesne życie akademickie, coraz silniej sformalizowane i regulowane pozornie oczywistymi zarządzeniami, zdejmuje z nas brzemię odpowiedzialności czy też przeciwnie – budzi czujność i skłania do refleksji nad konsekwencjami pospiesznie wprowadzanych zmian.

W Polsce do niedawna uniwersytety były postrzegane jako miejsca³ specjalne. Mimo iż formalnie zorganizowane podobnie jak inne zinstytucjonalizowane strefy życia społecznego, w istocie cieszyły się niezawisłością, której geneza sięga

¹ C.K. Norwid, *Pisma wybrane*, t. 1: *Wiersze*, wyb. i objaśnił J.W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1983, s. 233.

² E. Fromm, *Escape from Freedom*, Farrar and Rinehart, New York 1941; wyd. pol.: *Ucieczka od wolności*, przeł. O. i A. Ziemiłscy, Czytelnik, Warszawa 1970.

³ Pojęcia „miejsce” używamy w znaczeniu proponowanym przez: Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, PIW, Warszawa 1987.

średniowiecza⁴. Insignia rektorskie wzorowane na regaliach, własny majątek, odrębna jurysdykcja z uprawnieniami wywodzonymi z władzy przeora, wewnętrzne służby porządkowe, z których dzisiaj praktycznie została jedynie funkcja pedla, zakaz wstępu na teren uczelni zewnętrznych służb mundurowych etc. to tylko niektóre przykłady tej tradycji⁵. Jeszcze w okresie strajków solidarnościowych w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia często powoływano się na autonomię uczelni; później pojawiała się koncepcja autonomii uniwersytetu oparta na daleko posuniętej samodzielności wydziałów, mających uprawnienia do nadawania stopni i tytułów, a jej miarą stało się prawo do samodzielnego tworzenia kierunków studiów.

Część wspomnianych uprawnień była oczywista – miała charakter zwyczajowy, niekiedy tylko zaznaczony w aktach założycielskich. W nawiązaniu do nich kształtował się tradycyjny etos nauczyciela akademickiego⁶. Dzisiaj odwoływanie się do uprzednich, zakorzenionych w wielowiekowej tradycji⁷ rozwiązań, może się wydawać anachronizmem. Od początku XX wieku geneza niektórych, wcześniej obowiązujących rozwiązań stawała się coraz mniej czytelna. Postępująca demokratyzacja objęła także instytucję uniwersytetu, a sztywne przepisy i ogólnie obowiązujące procedury zastąpiły wewnętrzne prawo zwyczajowe. Obecnie nie w pełni zdajemy sobie sprawę ze znaczenia tych przemian, ale coraz boleśniej odczuwamy ich skutki. Przykładem zmiany, która od kilku lat bulwersuje środowisko akademickie, jest tak zwana turystyka habilitacyjna, polegająca na szukaniu do skutku ośrodka, w którym kandydat zamierza uzyskać stopień. Ożywiły ją nowe uprawnienia habilitanta, który – sam wnioskuje o wszczęcie postępowania – może je przerwać w dowolnym momencie, w tym także po otrzymaniu informacji na temat stanowiska recenzentów, a przed jego zatwierdzeniem przez odpowiednią radę wydziału. Z perspektywy tradycyjnej uniwersyteckiej obyczajowości takie działania ze strony kandydata są etycznie naganne i dlatego środowisko akademickie podejmuje różne próby mające na celu ukrócenie tego procederu. Wdrażane jednak w uniwersytetach zewnętrzne i ogólnie obowiązujące procedury prawne przyzwalają habilitantom na jurydyczne boje. Trudno o lepszy przykład rezygnacji z dawnej formuły autonomii uczelni. Trudno też poszczególnym profesorom i całym wydziałom utrzymać uprzedni zakres samodzielności w kontekście szybko zmieniających się regulacji, które coraz silniej wspiera litera prawa. Zwłaszcza że obecna formuła uniwersytetu, oparta na systemie bolońskim, proces edukacyjny sprowadza do serii kontraktów⁸.

⁴ S. Surzycki, *Walka o autonomię uniwersytecką*, [s.n.], Warszawa 1933 (odb. z „Myśl Narodowa” 1933).

⁵ Taką informację na temat genezy niektórych zwyczajów uniwersyteckich upowszechniał na swoich wykładach z historii kultury prof. dr hab. Julian Lewański (1915–2003).

⁶ B. Bokus, E. Kosowska (red.), *Nauczyciel akademicki – etos i warsztat*, LEXEM, Piaseczno 2016.

⁷ Trwałe są nie tylko idea uniwersytetu, ale także uniwersytety jako konkretne instytucje; por. C. Kerr, *The Uses of the University*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1963.

⁸ Gdy przygotowaliśmy ten artykuł w styczniu 2016 roku, niewiele wskazywało na to, że środowiskowe utyskiwania na skutki procesu bolońskiego znajdą posłuch w Parlamencie Europejskim.

Zmiany te skutkują nie zawsze akceptowanymi w środowisku konsekwencjami i chociaż narzekanie na kondycję uniwersytetu nie jest w minionym półwieczu zjawiskiem nowym, to kolejne fale niezadowolenia wyraźnie się od siebie różnią. Poznanie naukowe i skuteczność dydaktyczna zawsze były przedmiotem troski środowiska akademickiego. Uniwersytet mógł się prawidłowo rozwijać, jeśli miał odpowiednie, stabilne wsparcie infrastrukturalne, prawne i finansowe. To zabezpieczało jego trwanie w obliczu kolejnych zmian politycznych, społecznych i wreszcie edukacyjnych. Specyficzne akademickie problemy, które towarzyszą tej ważnej dla europejskiego życia społecznego instytucji kulturowej od chwili jej powstania, to między innymi: niedoinwestowanie kadrowe poszczególnych jednostek i ośrodków, okresowe obniżenie poziomu naukowego, pauperyzacja ludzi nauki i zachwianie ich prestiżu, zmienne zapotrzebowanie na określone kierunki kształcenia, mniej lub bardziej dotkliwa ingerencja cenzury etc. W ostatnich latach doszły do tego przerost administracyjny i obezwładniające procedury. Procedury te, odwołując się do wyznaczników formalnych, określają coraz ściślej, co należy uznawać za naukowe, które z projektów są godne wsparcia i kontynuacji, co jest, a co nie jest zgodne z etosem nauczyciela akademickiego. Tendencję do usztywniania reguł wyraźnie widać w obszarze dystrybucji środków finansowych, w preferowanych sposobach uprawiania nauki i w korporacyjnych zasadach organizacji pracy. Ujawnia się ona także w wyborze obszarów, które są szczególnie ważne z perspektywy rozmaitych grup interesów (na przykład narodowych, europejskich, lokalnych, środowiskowych). Ludzie uniwersytetu usiłują sprostać tym wymogom, ich starania jednak przynoszą także efekt uboczny – ograniczenie twórczego indywidualizmu, niezwykle ważnego w pracy akademickiej. W krajach przez dłuższy czas odciętych od codziennych kontaktów ze światowymi ośrodkami akademickimi syndrom „powrotu do Europy” przejawiał się między in-

11 maja 2016 roku Zdzisław Krasnodębski przedstawił *Sprawozdanie dotyczące działań następczych w związku ze strategicznymi ramami europejskiej współpracy w dziedzinie kształcenia i szkolenia (ET 2020)*, (2015/2281[INI]), Komisja Kultury i Edukacji. W Uzasadnieniu czytamy: „Sprawozdania opublikowane przez środowisko akademickie wzbudziły obawy, że nauczyciele akademicy, którzy kiedyś byli ogólnie pozytywnie nastawieni do procesu bolońskiego, teraz mają do niego gorszy stosunek. Z całego europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego napływają zgłoszenia dotyczące pogarszających się warunków nauczania w związku z biurokratyzacją, spadku jakości uczenia się z powodu fragmentacji programów uniwersyteckich oraz nadmiernego nacisku na »kwalifikacje« w wąskiej dziedzinie wiedzy zamiast zagłębienia się w zróżnicowany wachlarz badań akademickich i co najgorsze – zgłoszenia dotyczące spadku wolności akademickiej. Pracodawcy jednocześnie narzekają na umiejętności absolwentów i wyrażają krytykę wobec nowej struktury stopni, wskazując, że czas trwania studiów licencjackich jest nieodpowiedni, by mógł zaspokoić potrzeby rynku pracy. W żadnej ocenie pozytywnych wyników procesu bolońskiego nie można lekceważyć poważnych problemów wynikających z harmonizacji praktyk w zakresie kształcenia w całej Europie, lecz należy pilnie powierzyć ich rozwiązanie decydentom. Należy szczególnie skoncentrować się na rozwiązaniu problemu sztywnego przekładania liczby godzin w tygodniu na punkty ECTS, problemu nieuznawania licencjatu w kategoriach kwalifikacji zawodowych, obciążenia związanego ze stosowaniem nadmiernej liczby regulacji”, s. 18–19, <http://www.europarl.europa.eu/sides/getDoc.do?pubRef=-//EP//NONSGML+REPORT+A8-2016-0176+0+DOC+PDF+V0//PL> (data dostępu: 10.06.2016).

nymi w fascynacji nowinkami metodologicznymi i propozycjami interpretacyjnymi. Problem w tym, że próby nadrobienia straconego czasu przekształciły się w stały imperatyw nadszycia kolejnymi modami intelektualnymi, bez głębszej nad nimi refleksji – zdarzało się więc, że z nowych propozycji zapożyczano jedynie atrakcyjne elementy, które wykorzystywano jako ozdobniki. Importowane imponderabilia stały się zasadniczą pożywką, na której rozwija się dzisiaj polska humanistyka.

W takiej sytuacji uniwersytet w sposób niemal oczywisty przestaje być obszarem poszukiwań niezależnych, chociażby szczerkowo podporządkowanych idei „czystego poznania” (i „czystego rozumu”), a zostaje włączony w sferę utylitarnych, uznanych praktyk społecznych, z których znaczna część jest nastawiona na podtrzymywanie wartości cywilizacji globalnej. Współczesna aktywność naukowa, ujęta w karby szczegółowych regulacji i okresowych rozliczeń, tylko z pozoru jest kontynuacją wcześniej wypracowanych modeli działań.

Trudno się temu dziwić, wszak naukowcy dawno już przestali uprawiać poznanie *con amore* i utrzymywać się z resztek rodowych majątków lub zajęć pozauniwersyteckich⁹. A każdy sponsor, w tym państwo (ostatnio coraz częściej także i prywatny biznes), ma swoje wymaganie: płaci, więc żąda określonych rezultatów. Ukierunkowanie na dany typ badań (por. warunki konkursów grantowych) sprawia, że tylko naiwni entuzjaści chcą tracić cenny czas na generowanie nowych problemów badawczych i zajmować się kwestiami, które mają niewielkie szanse na dotację. A od tego już tylko krok do utknięcia w sferze marazmu, martwiejącej, spragmatyzowanej wyobraźni, do rezygnacji z myślenia autonomicznego, do szukania inspiracji (a częstokroć i pozanaukowych motywacji) w cudzych pomysłach; do intelektualnego uzależnienia od sezonowych mód i aktualnych naukowych trendów¹⁰. Pojawiające się od pewnego czasu hasło, że „książka żyje dwa lata”, a miarą wartości publikacji jest liczba odniesień do „najnowszej literatury przedmiotu”, aż nazbyt często ignoruje to, że ta formalistycznie traktowana „najnowsza literatura” niekiedy bezwstydnie odwołuje się do koncepcji starszych, klasycznych, przestudiowanych z różnym stopniem staranności¹¹, a za to hałaśliwie krytykowane. Autorzy nowych z pozoru ustaleń niekiedy myślą daty powstania czyjegoś dzieła z datą publikacji. Rekonstruują na tej podstawie fikcyjne dyskursy, sporządzają zestawy bibliograficzne sugerujące wieloletnie studia – to akurat nie wydaje się naganne, ponieważ bibliografia powinna

⁹ O przemianach, jakie zaszły w tym zakresie w drugiej połowie XIX wieku, por. A. Gomółka, *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi naukowych”*, Wydawnictwo Exemplum, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Poznań–Katowice 2011.

¹⁰ Przekonująco na ten temat pisał kilka dekad temu David Lodge, pisarz i wykładowca literatury angielskiej, w ostatnim tomie *Campus Trilogy*. Zob. D. Lodge, *Nice Work*, Secker & Warburg, London 1988; wyd. pol.: *Fajna robota*, przeł. K. Puławski, Zysk i S-ka, Poznań 1995. Por. także R. Monastersky, *Liczba, która paraliżuje naukę. Impact factor – kiedyś prosta metoda tworzenia rankingów czasopism naukowych, dziś bezwzględne kryterium zatrudniania i przyznawania grantów*, „EBIB” 2006, nr 3, <http://www.ebib.info/2006/73/monastersky.php> (data dostępu: 24.06.2016).

¹¹ O książkach nieprzeczytanych lub niedoczytanych można pisać i dyskutować. Por. P. Bayard, *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, przeł. M. Kowalska, PIW, Warszawa 2008.

obejmować przestrzeń myślową podejmowanego tematu. Gorzej, gdy sięgają jedynie do wstępów i abstraktów obszerniejszych dzieł (o czym świadczą numery stron podawane w przypisach).

Są też tacy, którzy starannie ukrywają źródła swoich inspiracji. Nie dotyczy to oczywiście naukowców ambitnych, którzy noce trawią na lekturze i poszukiwaniach śladów oryginalnych idei i nowych propozycji interpretacyjnych, którzy próbują – jeśli nie włączyć się w ogólnoswiatowy dyskurs humanistyczny – to przynajmniej śledzić jego transformacje. Ich sytuacja w Polsce, a szerzej – w wielu krajach Europy Środkowej – jest szczególnie trudna: ponieważ nie dysponują od powicia którymś z języków kongresowych, siłą rzeczy muszą część czasu poświęcić nie tylko na ich opanowanie, ale i na rozpoznanie funkcjonujących w nich konwencji piśmiennictwa naukowego. Te – co szczególnie dobrze widać w odniesieniu do języka angielskiego – wymuszają określony wzorzec jasności stylistycznej i przejrzystości kompozycyjnej, oraz – między innymi – wykluczają posługiwanie się określeniami sugerującymi niepewność bądź wątpliwość. Dlatego też bywają czasem rozbijającą naiwne, wtórne intelektualnie i tworzone ze zdań oznajmujących, które – brzmiąc buńczucznie, a nawet obraźliwie – zachęcają do polemiki, chociaż nie zawsze do myślenia alternatywnego. Ostatnią konstatację należałoby może osłabić lub przesunąć z poziomu realizacji na poziom idei. Otóż wydaje się, że o ile prace naukowe pisane w konwencji modernistycznej zmierzały do merytorycznego wyczerpania tematu, ale zachowywały prawo autora do wątpliwości, o tyle konwencja postmodernistyczna i post-postmodernistyczna – odstępując od postulatu merytorycznego zamknięcia proponowanej interpretacji z założenia dopuszcza sądy kategoriyczne, albowiem to one właśnie – pozbawione otoczki powątpiewania – prowokują uczonych czytelników do formułowania kolejnych, równie kategoriycznych w tonie glos.

Tym samym Ankersmitowskie drzewo modernizmu¹² może sezonowo wypuszczać nowe liście, których obfitość skutecznie przysłania nadgryziony zębem czasu stary pień. Rodzi się jednak pytanie, czy wszystkie liście humanistycznych interpretacji wyrastają z jednego pnia europejskiego modernizmu i czy nie należałoby raczej myśleć o tym paradygmacie, wykorzystując metaforę parku, dla którego wspólne byłoby jedno założenie, ale którego drzewostan, pielęgnowany od wieków i bogaty swoją różnorodnością, broni się przed mechanicznymi próbami szczepienia dębu na sośnie i innymi podobnymi eksperymentami. Jemioła wyrasta i na jednym, i na drugim, ale jemioła jest pasożytem... Usilne próby krzyżowania wszystkiego ze wszystkim mogą się skończyć śmiercią lub wielowiekowym kalectwem mniej odpornych drzew – ze szkodą dla urody i użyteczności całego parku.

Chcemy przez to powiedzieć, że postulat uprawiania humanistyki na podstawie przesłanki uniwersalności aksjologicznej wydaje się jedynie po części słuszny. Przez stulecia budowane w Europie kultury i rozwijane w nich języki, od renesansu pro-

¹² F.R. Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm*, przeł. E. Domańska, [w:] R. Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997, s. 145–172.

gramowo odrębne i wyrażające najbardziej charakterystyczne cechy tych kultur, są oczywiście w wielu aspektach do siebie podobne. Zwłaszcza współczesna cywilizacja techniczna tworzy wspólne kanony postępowania, wymusza analogiczne reakcje i kształtuje podobne postawy. Ale cywilizacja ta zmienia się na tyle szybko, by nie warto było tych nowych postaw i zachowań przekazywać kolejnemu pokoleniu, ponieważ nieuchronnie będzie się ono musiało dostosowywać do dynamicznie zmieniających się warunków.

Nie znaczy to jednak, by wartości pozacywilizacyjne czy przedcywilizacyjne nie przetrwały w procesie kulturowego przekazu i nie wpływały na utrzymanie wewnętrznego różnicowania rozmaitych systemów wartości ukształtowanych w Europie i na innych kontynentach. Człowiek nie jest biologicznie przystosowany do życia w dużych grupach¹³; możemy zapamiętać z twarzy, imienia i nazwiska stosunkowo niewielką liczbę osób. W sytuacjach zagrożenia łągamy do tych, których znamy i których zachowania są dla nas przewidywalne. Zatem wszelkie próby budowania społeczności globalnych mogą się powieść pod warunkiem utrzymywania nieustającej homeostazy i poczucia bezpieczeństwa. Zagrożenie budzi demony szowinizmu, a nade wszystko uzmysławia przewagę podziałów nad poczuciem wspólnoty. Wystarczy na kilka tygodni wyłączyć prąd i pozbawić ludzi płynących stąd udogodnień, żeby przekonać się o rzeczywistej wartości cywilizacyjnych i (zwłaszcza) przedcywilizacyjnych nawyków.

Nauki humanistyczne nie powinny lekceważyć prostych prawd wynikających z powszechnego doświadczenia. Zatem i uniwersytety mają prawo zadać pytanie o własną, aktualną kondycję, odwołując się do swych historycznie wypracowanych modeli. Próby przystosowania się do dyrektyw mających na celu ujednoczenie procesu dydaktycznego, a jednocześnie wprowadzenie takiego samego systemu finansowania i promowania projektów naukowych ujawniają dzisiaj swoje dobre i trochę gorsze strony. W ostatnim ćwierćwieczu ponieśliśmy ogromne finansowe i społeczne koszty przystosowania się do prawa, a także norm i reguł, które uprzednio znane nam były głównie z literatury i filmu. Skala tego eksperymentu była wcześniej nieznaną; ewentualna próba odwrócenia wektora zmiany będzie kolejnym eksperymentem, którego skutki trudno przewidzieć. Zmęczenie i niezadowolenie, okresowo ogarniające coraz to inne środowiska, dociera także na uniwersytety. Powoli i w Polsce zaczynamy dostrzegać to, co zachodni teoretycy zachowań społecznych i antropolodzy kultury zauważyli już wcześniej: realne – finansowe, psychiczne i intelektualne – koszty życia w globalizującym się świecie. Jednym z nich jest konieczność rezygnacji ze zindywidualizowanego stylu życia i przymus pracy na rzecz podporządkowania się biurokratycznym rozporządzeniom i administracyjnym procedurom¹⁴. Niechęć wobec tej zmiany, widoczna zwłaszcza w starszym i średnim pokoleniu, wynika z do-

¹³ E. Kosowska, *Granice człowieka*, [w:] A. Gwóźdź, M. Kempna-Pieniżek (red.), *Granice kultury*, „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2010, s. 13–25.

¹⁴ Por. U. Schnabel, *Sztuka leniuchowania. O szczęściu nicnierobienia*, przeł. V. Grotowicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2014.

strzeżenia pogłębiającego się deficytu indywidualnej myśli twórczej generowanej w środowiskach lokalnych, przy znacznym jednoczesnym wydatkowaniu sił i środków na działania autoteliczne, produkujące w gruncie rzeczy przede wszystkim inne działania autoteliczne. Rozrost sprawozdawczości ewokuje rozrost kontroli sprawozdań i konieczność uszczegółowienia procedur z nimi związanych. Komputery, które miały rzecz ułatwiać, w istocie przyczyniają się do upowszechniania standardowych działań. A jednocześnie tam, gdzie standaryzacja mogłaby rzeczywiście pomóc człowiekowi, nie zezwalają na nią partykularne interesy poszczególnych firm. Ludzie uniwersytetu nie są wolni od uciążliwości wynikających z wymogów współczesnej cywilizacji, chociaż niewątpliwie często korzystają z jej profitów. W naszym kraju te korzyści są widoczne na pierwszy rzut oka: wzrost współczynnika scholaryzacji, wzrost liczby publikacji rodzimych i tłumaczonych, zwiększające się, acz powoli, nakłady na badania naukowe. Ale jednocześnie powszechne poczucie zmęczenia, braku czasu i konieczność dostosowywania się do korporacyjnych warunków pracy powodują, że niekiedy nie dostrzegamy kwestii z pozoru oczywistych. Przecież na niski ostatnio poziom nauki i dydaktyki narzekamy wszyscy, ale dopiero zgrabne sformułowanie *Dead Zones of the Imagination*¹⁵ Davida Graebera poruszyło w pewien sposób kręgi akademickie i skłoniło do przemyśleń całościowych. Dlaczego tak słabo reagowaliśmy wcześniej, dlaczego kryjemy się za cudzym autorytetem? Dlaczego rodzima niezależność intelektualna jest niedoceniana, a nawet wyśmiewana, podczas gdy inspiracje płynące z zagranicy prawie zawsze mogą liczyć na poklask? Czy syndrom „swego nie znacie, cudze chwalicie” jest na stałe wpisany w naszą kulturę kondycję? Jeden z najbardziej oryginalnych architektów polskich, Jan Zubrzycki-Sas, wszystkie swoje pisma wydał własnym sumptem. I bardzo rzadko ktoś go cytował. Podziwiano natomiast realizacje jego autorskich projektów. Tymczasem dzisiaj, kiedy indeks Hirscha lub inne podobne mierniki zostały zaakceptowane jako zobiektywizowane sposoby oceny znaczenia dzieła naukowego, badacze zaczynają coraz częściej cytować siebie nawzajem, a zasada *do ut des* stała się dla tego procederu zasadą naczelną. Przywoływane są autorytety lokalne, ale – gdy się bliżej przyjrzyć – dzisiejsi koryfeusze przeważnie zdobywali i umacniali swoją naukową pozycję, cytując obficie autorytety obce lub wręcz zaszczerpiając je polskiej myśli naukowej. Nie upominamy się tu o ksenofobiczne z ducha procedury wykluczania wszystkiego, co nie „nasze” – zwracamy jedynie uwagę, że „naszego” nie widać dzisiaj spoza zwałów obcej kulturowo myśli, modernizowanej okresowo i podlegającej kolejnym modom. A to oznacza, że opieramy się na importowanych imponderabiliach, że w pogoni za światowym poziomem nauki zapominamy niekiedy o rodzimym systemie wartości, skonfigurowanym wskutek historycznych determinant nieco inaczej niż systemy wartości innych krajów europejskich. Stawianie na uniwersalizm myśli humanistycznej nie zawsze przynosi dobre rezultaty, a już z pewnością nie

¹⁵ D. Graeber, *Dead Zones of the Imagination on Violence, Bureaucracy, and Interpretive Labor. The Malinowski Memorial Lecture*, „HAU: Journal of Ethnographic Theory” 2012, no. 2, s. 105–128.

pozwała prawidłowo poznać, zrozumieć i ocenić specyfiki tego, co swojskie. Może powoli nadchodzi czas, kiedy należałoby się zająć pielęgnacją zwłaszcza jednego drzewa, co nie oznacza ani nakazu niszczenia reszty parku, ani tym bardziej lekceważenia wpływu całej ekosfery na właściwy rozwój wszystkich roślin.

Metafora drzewa nie jest tu przypadkowa, ważne w niej wydają się nam zarówno trwałość (stabilność), jak i potencjał rozwojowy. Tymczasem we współczesnej cywilizacji globalnej, a zatem i w sferze nauki, coraz większego znaczenia nabiera imperatyw mobilności. Mobilność staje się symbolem kreatywnej zmiany, niemal nieograniczonych możliwości, otwarcia na nowe sytuacje. Oczywiście dla nauki otwartość jest wartością nie tylko pożądaną, ale i konieczną. Bez kontekstu nowych idei i nowych impulsów trudno spojrzeć z dystansu na własne propozycje i koncepcje. Niemniej jednak mobilność proponowana dzisiejszym naukowcom (w przeciwieństwie do tej, która była charakterystyczna dla średniowiecza¹⁶) i nagradzana „punktami” nie zawsze ma walor twórczy. Często sprowadza się do pozorów: wyjazdy, staże, udział w licznych konferencjach nie muszą wynikać z realnych potrzeb intelektualnych lub wymogów badawczych. Niekiedy uprawia się ruchliwość dla samej ruchliwości, a „turystyka naukowa” czy „turystyka konferencyjna” łatwo mogą przekształcić się w atrakcyjny i opłacalny (diety) element stylu życia¹⁷. W obowiązującym aktualnie systemie naukowcy zainteresowani przeliczaniem własnej aktywności na wartości punktowe wyjeżdżają na tak zwane prestiżowe konferencje, które, mimo że organizowane w renomowanych ośrodkach, nie zawsze mają odpowiednio wysoki poziom merytoryczny. Jeżeli ktoś zajmuje się zjawiskami niszowymi i opisuje je w języku polskim, rzadko miewa możliwość udziału w pogłębionej dyskusji podczas zagranicznych konferencji, za to spotkania naukowe (nisko bądź wcale nie punktowane i uznawane za mało prestiżowe) w ośrodku krajowym mogą być znacznie bardziej satysfakcjonujące intelektualnie¹⁸.

¹⁶ Niektórzy badacze wskazują na podobieństwa mobilności średniowiecznej i współczesnej, na przykład Sarah Guri-Rosenblit „kosmopolityczną naturę średniowiecznych uniwersytetów” zestawia z obecnymi „tendencjami globalizacyjnymi”; S. Guri-Rosenblit, *Wiele idei „uniwersytetu” i ich różnorodne przejawy*, s. 10, http://www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=1&ved=0ahUKEwjcvKLwiL7NAhXHBiWKhWEFAtUQFggBMAA&url=http%3A%2F%2Fwww.dsw.edu.pl%2Ffileadmin%2Fuser_upload%2Fseminaria%2FKropiwnicki_Guri_Rosenblit_Wiele_idei_uniwersytetu.doc&usq=AFQjCNGIQ-BqdNt2Agj0u5QLhgKgETvd0g&sig2=ISo2w1KR9GB16NiTW6y3tA (data dostępu: 10.06.2016).

¹⁷ Tu także warto przywołać książkę – drugi tom wspomnianej już trylogii – Davida Lodge’a, który w latach osiemdziesiątych opisywał (sięgając niewątpliwie do własnych doświadczeń) podobne zjawiska na Zachodzie; por. D. Lodge, *Small World. An Academic Romance*, Secker & Warburg, London 1984; wyd. pol.: *Mały światek. Romans akademicki*, przeł. N. Billi, Rebis, Poznań 1992.

¹⁸ W cytowanym wcześniej *Sprawozdaniu...* przygotowanym przez Krasnodębskiego kwestia mobilności pojawia się w odniesieniu do wyjazdów studenckich, niemniej część uwag krytycznych mogłaby zostać wygłoszona także pod adresem naukowców: „Program mobilności Erasmus to wielkie osiągnięcie europejskiej współpracy w dziedzinie kształcenia i tylko w latach 2013–2014 umożliwił 272 000 studentów oraz 57 500 pracownikom skorzystanie z wiedzy i wiedzy eksperckiej zagranicznych instytucji, poznawanie nowych kultur oraz doskonalenie umiejętności przekrojowych

Zachodni model mobilności, który w Polsce przedstawia się jako niezwykle atrakcyjny, zakłada okresową zmianę miejsca zatrudnienia. Najczęściej oznacza to możliwość przygotowania stosunkowo wąskiej oferty dydaktycznej i prezentowania jej w coraz to innym ośrodku. System ten posiada co najmniej dwa walory: z jednej strony pozwala kolejnym studentom zapoznać się z wysoce specjalistycznymi propozycjami autorskimi, z drugiej nie wymaga od pracowników naukowych nieustającej modyfikacji programów nauczania, za to zostawia im czas na pogłębianie własnych badań. Jego mankamentem jest aspekt finansowy: w kraju tak niewielkim jak Polska przeprowadzki co kilka lat z ośrodka do ośrodka są całkowicie nieopłacalne. Uprawianie natomiast „turystyki dydaktycznej”, która zdarza się często w przypadku osób pracujących na dwóch etatach, wpływać może niekorzystnie na efekty nauczania i poziom pracy badawczej. Niemniej dla wielu osób tak pojmowana mobilność jest wartością, symbolem sprawności intelektualnej i logistycznej, a nade wszystko źródłem indywidualnego prestiżu. Rzadko się jednak pamięta, że taki system nie wpływa na trwałość macierzystych instytucji, a wydawane ostatnio w tym zakresie regulacje, wymagające uzyskania zgody rektora na podjęcie pracy dodatkowej, wcale nie były przez wszystkich przyjmowane z entuzjazmem. Tymczasem w tradycji kultury polskiej (szczególnie wyraźnie widoczne w wieku XIX, gdy samo istnienie instytucji było wartością stale zagrożoną) funkcjonował imperatyw chronienia trwałych organizacyjnie zespołów ludzkich, powołanych do realizacji określonych celów naukowych bądź kulturalnych. Jednostkowa mobilność (częściej przymusowa, czasami też dobrowolna) zagrażała ciągłości pracy zespołów badawczych, zwłaszcza tych, których celem był szczegółowy opis różnych obszarów rodzimego dorobku kulturowego. Idea takich zespołów odrodziła się w trudnych latach powojennych i zaowocowała ważnymi inicjatywami, do których wypada zaliczyć chociażby szeroko zakrojone badania słownikowe, analizy zasobów zespołów archiwalnych oraz przedsięwzięcia edytorskie, wymagające niejednokrotnie żmudnej pracy kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu osób¹⁹. Dla takich zespołów przede wszystkim ważne okazały się szczegółowe badania wymagające dyscypliny i elementarnych warunków do długofalowej realizacji przyjętych celów. Ten imperatyw wyraźnie stracił na znaczeniu w ostatniej dekadzie XX wieku, a oczekiwania pod adresem dokumentacji i badania kultury polskiej zostały przez część środowiska, w tym filologicznego, uznawane

i znajomości języków. Badanie czynników warunkujących międzynarodową mobilność studentów jednocześnie wskazuje, że mobilność studentów w ramach programu Erasmus może być podyktowana w większym stopniu względami konsumpcyjnymi, czego dowodzi duże powodzenie krajów o cieplejszym klimacie, budzące wątpliwości co do faktycznej realizacji akademickich celów stworzenia tego programu. Eksperti podkreślają, że transfery między przeciętnymi uniwersytetami nie prowadzą do doskonałości akademickiej, a ponadto mogą szkodliwie wpływać na jakość kształcenia i szkolenia, a nawet na stosunek do mobilności, w związku z czym zaapelowali o zmianę jakości polityki w obszarze mobilności mogącą ściśle powiązać ten rodzaj mobilności z celami uczenia się” – zob. *Sprawozdanie...*, s. 19.

¹⁹ Kolejnym etapem tych badań są między innymi działania Centrum Humanistyki Cyfrowej IBL PAN. Por. <http://chc.ibl.waw.pl/pl/> (data dostępu: 24.06.2016).

za quasi-naukowe, ponieważ nieodwołujące się do najnowszych i spektakularnych dyskusji na temat modnych metod, metodologii i teorii. Tym samym zachwyceni możliwościami swobodnych spacerów po rozległym parku europejskich i amerykańskich koncepcji odsunęliśmy na drugi plan troskę o nasze własne drzewo, które coraz bardziej karłowacieje i porasta mchem zapomnienia. Nasza wyobraźnia nie podsuwa nam katastroficznych wizji uwiędu tego, co rozwijało się przez kilka wieków i było przedmiotem kultu minionych pokoleń. Chyba także nie zawsze dostrzegamy, że różnorodny w założeniu park zaczyna powoli stepowieć i ubożeć. Ostatecznie nie tylko nasze drzewo jest w nim zagrożone. A przecież jeśli przekształcimy parkową różnorodność w monokulturę, to możemy z czasem narazić ją na niebezpieczeństwo całkowitego wyginięcia – wówczas wystarczy jeden szkodnik, by zniszczyć wszystkie drzewa. Utrzymanie natomiast różnorodności drzewostanu pozwala na zachowanie homeostazy ekosystemu – dostarcza pożywki wyobraźni i pozwala na swobodne korzystanie z walorów całego parku. Parku, a nie tylko okresowo odnawianej plantacji choinek. Również wówczas, gdy przedmiotem naszych badań jest wariant wirtualny „parkowego założenia”, a więc zespół zjawisk wymagający odmiennych pytań i odmiennych narzędzi, powinniśmy pamiętać, że monokultura jest bardziej narażona na niebezpieczeństwo niż uprawa gatunkowo zróżnicowana. To samo i takie samo nie pobudza wyobraźni, chociaż pozwala na łatwe rozpoznawanie zjawisk i procesów.

Wyobraźnię pobudza różnorodność. Uruchomiona przez Davida Graebera metafora martwoty uniwersytetu jest wyraźnym ostrzeżeniem i zarazem sygnałem niemocy: jej radykalizm staje się wyzwaniem. Martwi nie krzyczą. Ale uznanie jakiejś strefy za „martwą” najczęściej bywa ukrytym wołaniem o pomoc, o rekultywację, o ożywienie. I chociaż trudno ożywić coś, czego niemal nie widać spod hałd sformalizowanych procedur i coraz silniej usztywnianych sposobów działania, to może warto pamiętać, że nadzieja umiera ostatnia.

Bibliografia

- Ankersmit F.R., *Historiografia i postmodernizm*, przeł. E. Domańska, [w:] R. Nycz (red.), *Postmodernizm. Antologia przekładów*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1997.
- Bayard P., *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, przeł. M. Kowalska, PIW, Warszawa 2008.
- Bokus B., Kosowska E. (red.), *Nauczyciel akademicki – etos i warsztat*, LEXEM, Piaseczno 2016.
- Norwid C.K., *Pisma wybrane*, t. 1: *Wiersze*, wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki, PIW, Warszawa 1983.
- Fromm E., *Ucieczka od wolności*, przeł. O. i A. Ziemilscy, Czytelnik, Warszawa 1970.
- Gomóła A., *Jan Michał Witort. Wprowadzenie do antropologii pokolenia „ludzi naukowych”*, Wydawnictwo Exemplum, Uniwersytet Śląski w Katowicach, Poznań–Katowice 2011.
- Graeber D., *Dead Zones of the Imagination on Violence, Bureaucracy, and Interpretive Labor. The Malinowski Memorial Lecture*, „HAU: Journal of Ethnographic Theory” 2012, no. 2.

- Guri-Rosenblit S., *Wiele idei „uniwersytetu” i ich różnorodne przejawy*, http://www.google.pl/url?sa=t&rct=j&q=&esrc=s&source=web&cd=1&ved=0ahUKEwjcvKLwiL7NAhXHBiWkHWEFAtUQ-FggBMAA&url=http%3A%2F%2Fwww.dsw.edu.pl%2Ffileadmin%2Fuser_upload%2Fseminaria%2FKropiwnicki_Guri_Rosenblit_Wiele_idei_uniwersytetu.doc&usg=AFQjCNGIQBqdNt2Agj0u5QLhgKgETvd0g&sig2=ISo2w1KR9GB16NiTW6y3tA (data dostępu: 10.06.2016).
- Kerr C., *The Uses of the University*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1963.
- Kosowska E., *Granice człowieka*, [w:] A. Gwóźdź, M. Kempna-Pieniążek (red.), *Granice kultury*, „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2010.
- Lodge D., *Fajna robota*, przeł. K. Puławski, Zys i S-ka, Poznań 1995.
- Lodge D., *Mały światek. Romans akademicki*, przeł. N. Billi, Rebis, Poznań 1992.
- Monastersky R., *Liczba, która paraliżuje naukę. Impact factor – kiedyś prosta metoda tworzenia rankingów czasopism naukowych, dziś bezwzględne kryterium zatrudniania i przyznawania grantów*, „EBIB” 2006, nr 3, <http://www.ebib.info/2006/73/monastersky.php> (data dostępu: 24.06.2016).
- Schnabel U., *Sztuka leniuchowania. O szczęściu nicnierobienia*, przeł. V. Grotowicz, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2014.
- Sprawozdanie dotyczące działań następczych w związku ze strategicznymi ramami europejskiej współpracy w dziedzinie kształcenia i szkolenia (ET 2020), (2015/2281[INI])*, Komisja Kultury i Edukacji, sprawozdawca: Z. Krasnodębski, 11.05.2016; <http://www.europarl.europa.eu/sides/getDoc.do?pubRef=-//EP//NONSGML+REPORT+A8-2016-0176+0+DOC+PDF+V0//PL> (data dostępu: 10.06.2016).
- Surzycki S., *Walka o autonomię uniwersytecką*, [s.n.], Warszawa 1933.
- Tuan Y.-F., *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, PIW, Warszawa 1987.